

U braci na Filipinach

Podróż do Manili, 12-20 lutego 2008

Dzień pierwszy

Wystartowaliśmy z Sydney o 13:35 i bezproblemowo dolecieliśmy na lotnisko w Manili. Po przylocie bardzo szybko i gładko przeszliśmy odprawę. Po 20 minutach przebywania w strefie oczekujących – czekaliśmy na przybycie naszych braci – zadzwoniliśmy do br. Agripino. Okazało się, że na lotnisku w Manili jest odrębne miejsce dla podróżnych czekających wg odpowiednich liter alfabetu. W naszym przypadku była to litera „D” – od nazwy Dawn Bible Students of the Philippians...

Na spotkanie wyszło nam czterech braci, kolejno br. Agripino Polistico, br. Eugenio R. Roque (Henio) i jego syn Edlien Roque oraz br. Luciano Rosauero.

Po 15 minutach jazdy taksówką byliśmy w Apartamentach Taguig, blisko braci. Hotel był jedno-gwiazdkowy, więc razem z Adamem spędziliśmy pierwszą noc próbując przekonać robaki, by trzymały się od nas z daleka, naprawiając spluczkę i ustawiając „elektrykę”, ale łóżka były twarde i wygodne. Ręczniki dotarły w końcu następnego dnia. Koszt pobytu w tym pokoju wyniósł 17 \$ za noc dla naszej dwójki.

Dzień drugi

Następnego ranka zbudziło nas pianie kogutów, które koncertowały od 4.30 rano przez cały dzień.

Br. Agripino przyszedł do nas o 9.00 rano i rozpoczęliśmy odwiedzanie braci. Ten region jest częścią najbiedniejszych slumsów w Manili. Wiele z domów jest tylko częściowo wybudowane, z nieistniejącą górną kondygnacją, a drugie piętra często są bez okien. Wiele z posiadłości wybudowanych jest ze skrzynek stawianych bezpośrednio na ziemi, bez elektryczności lub tylko z jej namiastką, bez bieżącej wody i często bez kanalizacji. Wiele domostw ma tylko jeden lub dwa pokoje, w których nie mogliśmy się nawet wyprostować, a niektóre miały tylko dywan do siedzenia, rozłożony na ziemnej podłodze.

Pierwszy dom, który odwiedziliśmy, gdzie też ciepło nas powitano, był to dom s. Melecii Mejia i jej 14-letniego syna chorującego na porażenie mózgowe. Dom jest bardzo mały; jeden pokój służy za kuchnię, pokój gościnny i sypialnię dla jej 92-letniej mamy – s. Mamer-ta. Górny pokój, mały i niski, jest jej i syna. Utrzymuje się piorąc ubrania innych ludzi.

Kolejnym spotkanym przez nas był br. Nando, który jest niewidomy i utyka z powodu artretyzmu. Mieszka z siostrzeńcem w jednym pokoju ze skrzynek do pakowania, na ziemnej podłodze tuż obok chlewu dla świń. Choć żyje w cierpieniach i trwodzi o środki do życia – jako że jego krewni nie mogą pozwolić sobie na utrzymywanie go – jego największą radością jest śpiewanie pieśni w czasie nabożeństw. W przyszłości nie będzie mu lżej, a być może będzie musiał odbyć 5-dniową podróż statkiem, autobusem i ciężarówką do prowincji, gdzie jego rodzina mogłaby się nim opiekować.

Stamtąd udaliśmy się do domu br. Henio, który przeznaczył większą część posiadłości na miejsce nabożeństw braterskich. Ma trójkę dzieci – Lucię, Delię i Jocelyn – które chodzą do szkoły. Ich źródłem utrzymania jest odsprzedawanie wody do innych mieszkań, które nie mają bieżącej wody. Zarabiają 1 peso za wiadro wody, co stanowi równowartość jednego centa amerykańskiego. Za te pieniądze trzeba kupić jedzenie i opłacić edukację dzieci, co da jedyną i najważniejszą nadzieję na ich przyszłość.

Zaraz za domem br. Henio była „buda” br. Rommela i jego żony Vicky. Mieszkają w skrzyni, która ma 1,4 m wysokości. Nie mają żadnych mebli, jedynie dywan na podłodze do siedzenia. Światło daje płomień ze słoika z naftą i palącą się szmatą, służącą za knot. Gotują na kracie nad puszką po nafcie, w której palą węglem. Śpią na ziemi. Obydwoje stracili pracę i żyją z pomocy innych braci. Starają się bardzo znaleźć jakieś zajęcie.

Następnie pojechaliśmy do domu s. Norma, gdzie również zostaliśmy ciepło przywitani. Przybyliśmy w momencie, gdy przygotowywała wieczorny posiłek. Podstawowym składnikiem był tuńczyk z ryżem i paroma warzywami. Ryż jedzą na śniadanie, obiad i kolację. Ci, których na to stać, mają kurczaka, wieprzowinę i trochę warzyw. Miasto posiada rynek i wiele małych sklepików, wielkości standardowej łazienki; inni handlują towarami bezpośrednio z rowerów.

Transport miejski dostępny jest na trójkołowych motorach przeznaczonych do przewożenia 6 osób, ale wiele z nich ma jeszcze dodatkowe 4 osoby wiszące po bokach. Podróż kosztuje 40 centów. Mają także duże autobusy, które zabierają ludzi z obrzeży miasta. Takim trzykołowym pojazdem można wydostać się poza miasto, gdzie przesiada się do bardzo kolorowych autobusów zwanych „Jeepneys”.

Br. Agripino zabrał nas później do siebie, gdzie mieści się biuro Dawn i drukarnia. Mieszkają w tym domu



wspólnie z przyjacielem. Komputer brata Agripino zaczął bardzo wolno pracować, więc po sprawdzeniu systemu stwierdziliśmy z Adamem, że najprawdopodobniej przedostał się wirus.

Ostatnim domem, który odwiedziliśmy, był dom s. Lita, która przekazała większość swojego mieszkania na trzy nabożeństwa, które odbywają się cotygodniowo. Przygotowała swój dom, jak mogła najlepiej, za zebrane dostępne pieniądze. Drewniane ławki i kilka stołków pozwalają 20 osobom usiąść i badać. Jej dwie wnuczki, Regina i Miriam, studiują na Uniwersytecie i obydwie aktywnie pomagają. Mieliśmy także przywilej spotkać się z ich przyjaciółką Venessą, która jest coraz bardziej zainteresowana Badaczami Pisma Świętego.

Po spożyciu wspólnego posiłku z br. Agripino wróciliśmy do naszego pokoju hotelowego, gdzie jeszcze przez wiele godzin rozmyślaliśmy przed snem o tym, co zobaczyliśmy naszego pierwszego dnia w Manili.

Dzień trzeci

Poranek spędziliśmy szukając w Internecie rozwiązania dla komputera br. Agripino. Udało się nam kupić program antywirusowy, który okazał się skuteczny. Będąc jedynymi dwoma gośćmi w tej okolicy, spotkaliśmy się z bardzo ciepłym przyjęciem ludzi z Filipin. Zwłaszcza dzieci chciały wiedzieć, jak się nazywamy i czy jesteśmy z Ameryki. Byli zaskoczeni, że przyjechalśmy z Australii.

Później dołączyliśmy do starszych w Dawn Philippians Bible Students – br. Agripino, br. Luciano i br. Eugenio, aby wspólnie zjeść obiad. Po typowym posiłku, na który składał się kurczak z ryżem, wróciliśmy do pokoju hotelowego, aby opowiedzieć starszym o działalności Dawn w Ameryce oraz Berean Bible Institute w Australii. Było wiele pytań o to, jak działają zbory w USA i Australii. Opowiadaliśmy o rolach starszych i diakonów w zborach. Tutejszy zbor założony został niedawno i trzeba się zmierzyć z wieloma pojawiającymi się wyzwaniami, którym trzeba stawić czoła. Jest oczywiste, że starsi mają pod opieką swoje „stadko” i ich duchowe oraz materialne potrzeby.

Następnie udaliśmy się do br. Agripino na wieczorny posiłek, czyli ryż z tuńczykiem, który niezwykle nam smakował. Komputer został naprawiony i mogliśmy cieszyć się, że znowu jest sprawny.

Potem pojechaliśmy do s. Lita na tygodniowe nabożeństwo uwielbiające. Uczestniczyło w nim 20 osób. Nabożeństwo rozpoczęło się śpiewaniem pieśni w lokalnym języku Tagalog, potem była modlitwa i pieśni ze śpiewnika Dawn. Później czytano Pieśni Wieczorne z dyskusją nad wersetem i komentarzem. Potem odbyło się nabożeństwo świadectw i modlitw, po którym badaliśmy temat „Boski plan dla człowieka”.

Wszyscy aktywnie w nim uczestniczyli. Całość trwającą dwie godziny zakończyliśmy pieśnią i modlitwą. Po spoteczności spożyliśmy wspólnie chleb i napiliśmy się.

Spotkaliśmy siostrzenicę br. Agripino – s. Leonorę Polistico i jej męża br. Val Ellarma. Po nabożeństwie zorganizowane wcześniej taksówki trójkątowe odwiozły nas do hotelu, a braci do ich domów.

Dzień czwarty

Tego poranka odpoczywaliśmy. Br. Agripino przyszedł i oznajmił nam, że komputer nadal działa wolno i nie otwierają się żadne programy. Po wielu próbach poprawy jakości działania zdecydowaliśmy, że najwyższy czas zabrać go do serwisu komputerowego. Przed wieczornym spotkaniem z braćmi na nabożeństwie zjedliśmy wspólną kolację z br. Agripino.

W czasie wieczornego nabożeństwa śpiewaliśmy pieśni w obu językach, czytaliśmy Biblię i dyskutowaliśmy na te temat wersetów. Wielki był entuzjazm ze wspólnego spotkania braterskiego i wielka radość w Panu.

Dzień piąty

O poranku br. Agripino i s. Leonora przywieźli komputer na bagażniku trójkółki, którą przyjechali. Wybraliśmy się więc do centrum handlowego Asia jednym z tych bardzo kolorowych Japnees. Cóż za kontrast! Centrum nie odbiegało niczym od podobnych centrów w USA czy Australii – z wieloma najmodniejszymi na świecie sklepikami i oczywiście „fast food’ami” typu McDonald’s czy KFC.

Komputer został oddany do naprawy i, jako że mieliśmy dużo wolnego czasu, zdecydowaliśmy wrócić autobusem i pociągiem do centrum Manili. Po przyjeździe udaliśmy się do kompleksu Świadców Jehowy, gdzie kupiliśmy kilka kolorowych ilustrowanych Biblii dla dzieci napisanych w lokalnym języku. Stamtąd poszliśmy do parku Rizal w samym centrum Manili, nazwanym od nazwiska dr José Rizal, który został stracony w czasach kolonii hiszpańskiej za nawoływanie do reform. W parku znajduje się małe sztuczne jezioro z repliką archipelagu filipińskiego na środku. Wydzielona jest także osobna strefa, gdzie w każdą niedzielę wieczorem organizowane są przez mówców z różnych wyznań religijnych przemówienia i dyskusje. Później powędrowaliśmy do księgarni religijnej, aby oglądnąć różne rodzaje Biblii i pomocy biblijnych dostępnych w tutejszym języku. W końcu trzeba było wsiadać do Jeepney’sa i wracać po komputer do Centrum Asia.

Odebraliśmy komputer i zdecydowaliśmy, że trzeba kupić białą tablicę do zapisywania numerów pieśni i innych notatek w zborze, wymieniając istniejącą czarną tablicę i kredy. Wszystko razem zapakowaliśmy do taksówki w drogę powrotną do Taguig, gdzie spędziliśmy



wieczór sprawdzając komputer. Wirusy uszkodziły całą pracę br. Agripino, którą wykonał tłumacząc książki na język Tagalog. Będzie musiał rozpocząć pracę od początku. Spędziliśmy miły wieczór dyskutując nad Słowem Bożym i przygotowując się do niedzielnego nabożeństwa, które rozpoczynało się o godz. 9:00 rano.

Dzień szósty

O odpowiedniej porze, tak aby zdążyć na 9:00 rano na nabożeństwo, pojawili się w hotelu bracia i zabrali nas ze sobą. 20 osób przybyło na nabożeństwo, które rozpoczęło się pieśniami w języku Tagalog, modlitwą i pieśnią w języku angielskim ze śpiewnika Dawn. Przy wszystkich pieśniach akompaniował br. Agripino grając na gitarze. Później odbyła się część dla dzieci, w której czytaliśmy i zadawaliśmy pytania z książki „Boże obietnice się spełniają”, a następnie słuchaliśmy recytowanych z pamięci wersów Pisma Świętego. Następnie odbyło się badanie na podstawie odpowiedniego na tę niedzielę ustępu czasopisma Dawn. Wiele osób komentowało to, co czytaliśmy. Po przerwie wykładem usłużył br. Ray i mieliśmy przerwę obiadową na wspólne łamanie chleba. Po obiedzie br. Adam miał wykład. Obydwa wykłady omawiały różne aspekty Bożego charakteru. Nabożeństwo zakończyło się o godz. 15:00 zaśpiewaną przez br. Nando pieśnią w języku Tagalog. To było niesamowite przeżycie zobaczyć tego niewidomego, schorowanego i cierpiącego brata, który stał wielbiąc śpiewem naszego Niebiańskiego Ojca. Niezwykle było zobaczyć, jak powoli wzmacnia się jego ciało, wydając najpiękniejsze dziękczynienie za odebrane błogosławieństwa. Jakże wspaniałym świadectwem było to dla wszystkich słuchających.

Po krótkiej przekasce udaliśmy się do Kościoła Zjednoczonego, gdzie spotkaliśmy się z pastorem, br. Paul'em, który zapytał br. Agripino, czy któryś z nas nie zechciałby usłużyć wykładem tego wieczora w jego kościele. Gdy przybyliśmy na nabożeństwo, okazało się, że jest potrzeba, abyśmy obydwaj usłużyli wykładami. Tematami, o które nas poproszono, były: „Bóg kocha ludzkość” i „Chrześcijanin i duma”. Zostaliśmy bardzo ciepło przyjęci, i chociaż obydwaj wykłady musiały zostać zmienione, tak by dopasować się do poziomu wiedzy zebranych na sali, były dobrze odebrane. Zaproszono nas, abyśmy usłużyli ponownie, jeżeli jeszcze przyjedziemy do Manili.

Tego wieczora mieliśmy przywilej zaprosić młodszych braterstwa na deptak w Taguig, aby zjeść wspólną kolację, co też było wspaniałą okazją dla nich, aby zapytać nas o społeczność w Australii i w Ameryce. To był bardzo miły wieczór, zakończony wspólnym jedzeniem bananów i przejazdem Jeepney'em do hotelu.

Dzień siódmy

Po niezwykle pracowitej niedzieli zdecydowaliśmy, że

przedpołudnie będziemy odpoczywać, dając szansę braterstwu na nadrobienie zaległości w ich pracach. Udaliśmy się więc na tutejszy deptak aby zjeść śniadanie, zrobić zakupy i porozmawiać z tutejszymi ludźmi, którzy już zdążyli się do nas przyzwyczaić. Zdążyliśmy również sprawdzić pocztę i potwierdzić bilety na powrotny lot.

Przed południem niektórzy z braci odnaleźli nas i spędziliśmy razem czas przy obiedzie. Podjęliśmy decyzję, że po nabożeństwie wieczornym zjemy wspólną kolację z braćmi w zborze, z uwagi na to, że miała to być nasz ostatnia noc w Manili. Podążyliśmy więc do supermarketu, aby kupić jajka, szynkę, chleb, soki jabłkowe i pomarańczowe. Szykowała się niecodzienna uczta. To popołudnie upłynęło nam na wspólnych rozmowach ze starszymi o ich pracy ewangelizacyjnej zaplanowanej na najbliższe miesiące. Do tej pory reklamowali się w lokalnej gazecie, oferując literaturę w tutejszym języku.

Nabożeństwo wieczorne składało się z pieśni śpiewanych zarówno w języku Tagalog, jak i po angielsku, dwóch wykładów, po których był czas na zadawanie pytań od zebranych. Po wykładach usiedliśmy wspólnie ciesząc się naszym ostatnim wspólnym posiłkiem. Ten czas społeczności był cudowny, i nie zabrakło pytań o nauki moralne i doktrynalne.

Dzień ósmy

Nasz czas w Manili dobiegał końca i ze smutkiem zbliżaliśmy się do rozstania z naszymi drogimi braćmi. Zostaliśmy mile zaskoczeni przez brata br. Agripino, który przygotował nam śniadanie w podzięciu za przybycie do Manili. To przedpołudnie spędziliśmy chodząc od domu do domu dziękując braciom za ich ciepłe przyjęcie i miłą społeczność ostatniego tygodnia. Wielu z braci i sióstr zdecydowało, że chcą towarzyszyć nam aż na lotnisko, skąd odlecimy do Australii. Zdecydowaliśmy się wynająć lokalny autobus szkolny, abyśmy mogli wszyscy razem jechać na lotnisko. Dotarliśmy bezpiecznie na lotnisko i nastał smutny czas pożegnania tych wspaniałych braci. Musieliśmy obiecać, że w następnym roku wrócimy ich odwiedzić. Godzina odlotu szybko się zbliżyła i ruszyliśmy z Manili do Sydney.

Czas spędzony z braćmi w Manili był niezwykle cennym przeżyciem. Stało się to dla nas niezwykle cenną lekcją, by być wdzięcznymi za wszystko, czego Boska opatrność nam udzieli. Ci bracia trwają w radości w warunkach, jakie dla niejednego z nas byłyby nie do zniesienia. Nie było słowa narzekania z ich strony na warunki, w jakich żyją, pożywienie, przeszkadzające insekty, latające tuż nad głową w czasie nabożeństwa. Przykład ich oddania dla Pana i braci był dla nas wzorem. Sposób, w jaki się ubierają na nabożeństwa i przygotowują do badań, powinien być dla nas wszystkich przykładem. Zostal-



iśmy zaproszeni, aby pomóc im w ich pielgrzymce za Panem, a w rzeczywistości sami wzmocniliśmy się w służbie dla Boga i otrzymaliśmy dodatkowy bodziec, by działać.

Dzięki niech będą naszemu Niebiańskiemu Ojcu za Jego troskę, jaką nad nami roztoczył. Trwamy w prośbach o

Jego dalszą opiekę i przewodnictwo dla tych z Jego ludu, którzy są w trudnościach, aby pozostali wiernymi i byli nadal dla nas wszystkich inspiracją.

R-
„Straż”

Z chrześcijańskim pozdrowieniem br. Ray Charlton
i br. Adam Kopczyk, Berean Bible Institute Australia